Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 48. Grodzisk, 2. grudnia 1871. № 48.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Jakie znaczenie ma cześć Najświętszéj Panny pod względem socyalnym?

Największą potęgą socyalną jest chrześciaństwo, — to jest prawdą niezbitą. Nawet przeciwnicy téj prawdy nie mogą zaprzeczyć jéj wielkiego znaczenia w społeczeństwie, i dla tego są przekonani, że tak długo swych zamiarów, co do zmiany stosunków społeczeństwa, nie przeprowadzą, dopóki chrześciaństwo nad społeczeństwem czuwać będzie. Dla tego też całą baczność swoję ku temu zwracają, by chrześciaństwo i Kościół, który je życiem swém podtrzymuje, podkopać, obalić i zniweczyć. W tém się zgadzają i liberalizm i socyalizm. Liberalizmu chwycili się możni, socyalizmu ubodzy, oboje naprzeciw sobie stanęli obozem, jeden drugiego z całą zwalcza zaciętością, jedno tylko ich łączy, i w jedném zgoda pomiędzy nimi panuje, a tém jest nienawiść do chrześciaństwa i Kościoła, gdyż widzą jak chrześciaństwo i przedstawiciele jego t. j. Kościół, jedyną zaporę im stawia w przeprowadzeniu ich socyalnych zamiarów. W środkach do zwalczenia chrześciaństwa, tego wspólnego nieprzyjaciela, wcale nie przebierają. Jako zasadę postawili sobie, że przeciw chrześciaństwu i Kościołowi wszystkich środków używać wolno, a że z téj zasady jak najdowolniéj korzystają, uczy doświadczenie. Lecz to właśnie stawia chrześciaństwo w tém piękniejszém świetle w oczach ludzi nieuprzedzonych. Przez to właśnie zasada każda okazuje swą siłę i moc, iż wpośród napaści nieprzyjaciół spokojnie na wszystkie strony swą działalność rozwija. Tak postępuje chrześciaństwo. Kiedy chrześciaństwo okazało się na świecie, i kiedy jak gdyby nasienie jakie zaczęło wstępować do serc ludzkich, wtenczas to podniosły się przeciw kiełkującéj roślinie najsilniejsze burze, wszystkie potęgi ziemskie i piekielne złączyły się, ażeby je zdeptać i zniszczyć tak moralnie jak materyalnie. Lecz wśród tych gwałtownych prześladowań rozwijało się chrześciaństwo samo przez się, swą wewnętrzną siłą, rozszerzało się coraz bardziéj na wszystkie strony, i przekształcało powoli a spokojnie ludzkości całą. Pogańsko-socyalne zasady znikły jak dym przed słońcem ożywiającém chrześciaństwa, a społeczeństwo, które z początku tak bardzo się wzbraniało, poddało się nakoniec zupełnie pod panowanie zasad chrześciańskich. Tak stanie się i w czasach dzisiejszych. Liberalizm i socyalizm dójdą prawdopodobnie do swego celu, obalą dzisiejszy porządek społeczny i powiększą ruiny na świecie. Kościół być może, że wróci do katakumb, które przed tém były jego kolebką, lecz daremném będzie staranie liberalizmu i socyalizmu, aby na zgliszczach starego porządku społecznego nowy postawić, gdyż są tylko siłami ujemnemi, niszczącemi, a w końcu powstanie chrześciaństwo jak dawniéj z katakumb i okaże, że jest potęgą, która walącą się budowę społeczeństwa ludzkiego odnowi i taką mu postać nada, że będzie żyć spokojnie i bezpiecznie. —

Jak chrześciaństwo w ogólności okazuje się najsilniejszą potęgą socyalną, tak samo przedstawia się także w pojedyńczych szczegółach. Każda nauka, każda instytucya chrześciańska wywiera wpływ wielki nie tylko na życie umysłowe i moralne jednostek, lecz także na życie całe społeczeństwa ludzkiego, gdyż nauki i instytucye chrześciaństwa nie mają na celu tylko życia jednostek, lecz życie całéj ludzkości. Tak wielkie socyalne znaczenie ma także i cześć, jaką oddaje Kościół Najświętszéj Pannie. Powierzchownie sądząc, wydaje się nam, jak gdyby cześć ku Najświętszéj Pannie miała znaczenie tylko na życie wewnętrzne chrześcian, a że nie ma żadnego związku z życiem społecznem ludzkości; jeżeli jednakże przypatrzymy się bliżéj téj czci, i zapoznamy się z nią dokładniéj przez naukę Kościoła, przekonamy się, że właśnie w téj czci ukryta jest zasada wielka społeczna, i że dla tego cześć katolicka ku Najświętszéj Pannie jest nie tylko religijną, lecz także wielkiéj donioslości pod względem socyalnym. Że tak jest, wykażemy to poniżéj.

Podstawą społeczeństwa ludzkiego jest rodzina. Rodzina jest korzeniem, z którego wyrasta drzewo społeczeństwa, ona jest ostatnim i najprostszym pierwiastkiem, do którego cały organizm społeczeństwa sprowadzić można. Jak rośliny organizm tylko na kiełku się opiera, który powstaje z ciągłego pomnażania i przetwarzania się pierwotnych kiełków, podobnie rozwija się także organizm moralny społeczeństwa z rodziny, przez to, że z organicznego rozmnożenia się rodziny powstaje gmina, a z rozmnożenia się gminy powstają inne większe związki społeczeństwa. Jeżeli tak jest, to ukształcenie całego społeczeństwa zawisło od rodziny, gdyż jaki korzeń takie i drzewo. Jeżeli rodzina jest zdrową, to i cały organizm społeczeństwa silnem tryskać będzie zdrowiem; jeżeli w rodzinie wielki jest zasób sił żywotnych

to także całe społeczeństwo udział w nim mieć będzie. To odnosi się tak do życia fizycznego jak moralnego. Fizycznie i moralnie zdrowie silne rodziny jest podstawą fizycznéj i moralnéj siły całego społeczeństwa. Przeciwnie zaś gdzie życie rodzinne się rozchodzi, gdzie w łonie rodziny moralne powstaje zepsucie, które zwalnia ogniwa moralne, jakiemi rodzina jest spojona, gdzie do moralnego upadku przyłącza się także i fizyczne zepsucie rodziny; tam już siekiera przyłożona do korzenia społeczeństwa; zepsucie. jakie się tam zagnieździło, musi przelać się na całe społeczeństwo i stargać więzy, jakiemi jest skojarzone; trucizna, która psuje rodzinę, działa także niszcząco na cały ustrój społeczeństwa; cała siła i moc musi w niém niknąć, i wtedy potrzeba tylko zewnętrznéj przyczyny, ażeby zgniłe ciało społeczeństwa zupełnie zniszczyć i na pojedyńcze rozłożyć atomy. Historya aż nadto stwierdza prawdziwość tego zapatrywania się. Wspomnimy tylko o jednym wypadku. Stare rzymskie mocarstwo zaczęło upadać i rozwiązywać się od téj chwili kiedy w życie rodzinne wkradło się rozkiełznanie i zepsucie obyczajów. Epikureizm najprzód podał rodzinie czarę trucizny, która pochłonęła zasób cały życia moralnego w rodzinie, a z upadkiem moralności upadła i upaść musiała rodzina. Życie rodzinne do tego upadło stopnia, że imperatorzy nawet nagrody przeznaczali dla tych, którzyby ognisko rodzinne chcieli założyć. Takie poniżenie i rozkiełznanie życia rodzinnego, wywarło skutek najgorszy na całe społeczeństwo ludu rzymskiego. Naród niegdyś tak silny, mężny, i moralny, począł upadać, i coraz bardziéj się chylić ku zupełnéj zatracie. Chciało wprawdzie cesarstwo upadające społeczeństwo swym żelaznym despotyzmem podźwignąć, lecz żadna siła wewnętrzna nie mogła uleczyć zepsucia wewnętrznego, żaden despotyzm nie zdołał uratować społeczeństwa od zepsucia i zgnielizny, w którą już zupełnie było popadło. Kiedy przeto wędrówki ludów zawadziły o Rzym, rozpadło się społeczeństwo rzymskie na pierwiastki, tak jak szkielet rozpada się w proch, skoro go ktoś choć tylko zlekka potrąci. Stąd słusznie twierdzimy, że siła moralna i zdrowie rodziny i życia rodzinnego jest podstawą rzeczywistą i prawdziwą, dobrobytu i rozwoju społeczeństwa, a przeciwnie upadek rodziny i życia rodzinnego, jest także upadkiem całego społeczeństwa ludzkiego.

Siła moralna, dobrobyt i pomyślność rodziny i życia rodzinnego zależy od świętości i uświęcenia małżeństwa. Małżeństwo podtrzymuje związek rodziny, i łączy naczelników rodziny, ojca i matkę, jak mówi Pismo św., w jedno ciało, a przez to kładzie podwaliny dla rodziny. Jeżeli rodzina jest podstawą społeczeństwa, to małżeństwo jest podstawą rodziny. Z tego wynika także, iż jak ukształcenie społeczeństwa od ukształcenia rodziny i życia rodzinnego zależy, tak samo zależy rodzina i życie w rodzinie od sposobu, w jaki się małżeństwo uważa. Chrześciaństwo wyniosło małżeństwo do godności Sakramentu; nauka chrześciańska uczy, że w powadze i władzy, jakie dzierżą nad swemi dziećmi i członkami rodziny, naczelnicy rodziny tj. ojciec i matka, że w téj władzy ma udział także Bóg, który téj władzy rodzicom udzielił; nauka chrześciaństwa powiada, że jest świętym obowiązkiem naczelników rodziny, aby wzajemnie dochowali sobie wierności i żeby téj władzy, jaką im Pan Bóg powierzył, używali sumiennie dla dobra rodziny, a w końcu uczy taż nauka, że Pan Bóg udziela nadzwyczajnych łask w Sakramencie małżeństwa, aby obowiązki nałożone, rodzice sumiennie zdołali wypełnić. Jeżeli tedy małżonkowie na małżeństwo z tego zapatrują się stanowiska, z jakiego im nauka chrześciańska przedstawia, jeżeli się przekonają o świętości małżeństwa jako Sakramentu, jeżeli uważają, że władzę otrzymaną nad rodziną razem z Bogiem dzielą, jeżeli przejęli się głęboko obowiązkami świętemi, jakie przez zawarcie małżeństwa na siebie przyjęli, jako też przekonani o wartości i konieczności łaski, jaką im Bóg obiecał, natenczas nie tylko, że będą wiedli małżeńskie życie podług ustaw przykazań bożych, lecz będą także urząd i władzę nad rodziną sumiennie i w duchu chrześciańskim wypełniali; dzieci, jakiemi ich Pan Bóg obdarzy, będą wychowywać do dobrego i w bojaźni bożéj, bacznie będę przestrzegać karności w obyczajach rodziny, i wszystko złe i wszystkie wybryki starannie od rodziny usuwać. Tak powstanie pod ich przewodem moralnie doskonała rodzina, w której cnota i bojaźń boża będzie rządzić, a posłuszeństwo i prawość panować. Jeżeli zaś małżonkowie nie mają takiego przekonania o świętości małżeństwa, jeżeli ją więcéj za układ zewnętrzny uważają, przy którym główną rolę odgrywa miłość zmysłowa, albo, co gorsze, interes materyalny, jeżeli związku małżeńskiego nie uważają za święty, i zmysłowéj lubieżności poświęcają wierność małżeńską, wtenczas zagnieździ się już robak w korzeniu rodziny, a zepsucie musi się przenieść także na życie całéj rodziny. Jak mogą rodzice, dla których małżeństwo nie jest świętém, albo którzy małżeństwo za święte nie uznają, posiadać siłę moralną i gorliwość do poświęcenia się, która tak jest niezbędną w wychowaniu dzieci? Jak mogą oni wychować dzieci, aby moralnie i dobrze żyły, jeżeli sami nie czują dosyć siły w sobie, by się powstrzymać od złych i niegodnych wybryków namiętności zmysłowych. Czyż mogą wpajać w swe dzieci zasady moralne ci, którym właśnie tych zasad nie dostaje? Czyż zdołają karność utrzymać w rodzinie ci, którzy sami do karności moralnéj się nie poczuwają, albo karność moralną za nic uważają? A chociażby chcieli nawet to uczynić, to wierny ich przykład zada im kłam w oczach wiernych dzieci. Stąd też innego skutku spodziewać się nie można, jak tylko, że świętość wewnętrzna rodziny podpadnie zbeszczeszczniu, że delikatne moralne spójniki, jakie wiążą ze sobą członków rodziny, rozwiążą się i wszystko ulegnie zupełnemu upadkowi. Potomstwu takiéj rodziny zbywać będzie na wszelkiéj moralnéj podstawie, dzieci nieprzyzwyczajone do posłuszeństwa ani do jakiegobądź religijnego i moralnego poczucia, popadną w zepsucie, albo zwiędną w miłości własnéj, lub też zaginą w namiętnościach zmysłowych, — jednem słowem: cała rodzina ulegnie zniszczeniu. Że tak jest, uczy nas doświadczenie. Jest więc rzeczą pewną, że dobro rodziny i życia rodzinnego od świętości małżeństwa zależy.

Lecz świętość małżeństwa zależy znów od uznania i od czci dla stanu dziewictwa. Tylko ci, którzy dziewictwo w sobie i u innych poważają, którzy w nim upatrują najpiękniejszą ozdobę wieku młodocianego, tylko ci, którzy z pobudek uczciwych dziewiczość w czystym i nienaruszonym zachowują stanie, i o jéj zachowaniu u innych nie tylko że się starają, ale nawet jako święty uważają sobie obowiązek, tylko ci zabierają się do małżeństwa z przekonaniem, że małżeństwo jest przez chrześciaństwo uświęconą, sakramentalną instytucyą; ci uznają świętość małżeństwa, a zachowanie wierności małżeńskiéj będą tak samo uważać

za obowiązek sumienia, jak uważali zachowanie czystości, nim się zabrali do stanu małżeńskiego. Wierność małżeństwa będzie dla nich odblaskiem wielkiéj czci dziewiczości, i jak przedtém całą swą siłę na to zwracali, aby cnotę dziewictwa zachować, tak tych samych sił w małżeństwie dokładać będą, aby wierność małżeńską sumiennie i czysto zachować. Jak przedtém dziewictwo uważali w sobie i u innych za święte, tak będą teraz uważać za święty stan małżeński. Ci zaś, którzy dziewictwa ani w sobie, ani u innych w wieku młodzieńczym nie szanowali, którzy woleli ten klejnot kosztowny w błocie zmysłowych namiętności zanurzyć i tam go podeptać, ci, którzy lilią białą czystości woleli z serca wyrwać i wyrzucić, a na jéj miejscu kwiat dziki nierządu zasadzić, ci będą uważać świętość małżeństwa za słowo bezmyślne, nie mające żadnéj podstawy. Do małżeństwa nie zabiorą się z przeświadczeniem o wielkości téj instytucyi, zabiorą się do niego tylko z miłości, albo nawet tylko z interesu materyalnego, i dla tego na małżeństwo zapatrywać się będą, jako na środek do zaspokojenia chuci zmysłowych, albo jako środek do poparcia swych zamysłów materyalnych. Kto małżeństwa nie uznaje za święte, ten też nie będzie żył tak, jak małżonkom żyć się przynależy. Czyż może lubieżnik, któremu świętość stanu małżeńskiego jest obcą, zachować wierność małżeńską i utrzymać się w granicach, jakiemi go małżeństwo otoczyło? Czyż mógłby w sobie tyle znaleść siły, aby się oprzeć pokusom i napaściom namiętności w téj myśli tylko, żeby wierności małżeńskiéj dochować, jeżeli już pierwéj cugle namiętnościom popuścił? Kto cnoty dziedzictwa w sobie i u innych nie umiał uszanować, ten też nie potrafi uszanować małżeńskiej wierności. Jeżeli pierwéj nie miał przekonania o znaczeniu wielkiém dziewictwa, nie będzie go też miał późniéj w stanie małżeńskim. — Doświadczenie aż nadto poucza nas w téj mierze. Cudzołóztwo okropne w wielkich miastach nie skąd inąd pochodzi, jak z tego powodu, że tam już nie szanują cnoty dziewictwa, i że w skutek tego nie uważają także za obowiązek świętości małżeństwa. Czystość obyczajów niknie u młodzieży, popierana systematycznie przez złe potęgi naszego czasu; dziewictwa nie tylko, że już nie szanują, ale nawet z niego się śmieją i szydzą. Czyż jest tedy podobieństwem, aby zepsucie takie nie miało także i małżeństwa zatruć? Grzech nieczystości i cudzołóztwa idą zawsze w parze, gdzie jedno się znajduje tam pokaże się i drugie, a im bezwstydniéj występuje nieczystość, tém mniéj obawia się światła cudzołóztwo, tak iż nawet pozwala się uwielbiać, jak to na dzisiejszych scenach się dzieje. Jest więc prawdą niezbitą, że tylko świętość i uznawanie za święte dziewictwa może zabezpieczyć świętość małżeństwa, bez pierwszego drugie istnieć nie może.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

* **Z dyecezyi przemyskiéj.**

Dowiedzieliśmy się z *Przeglądu Lwowskiego*, że w braku uczciwego dziennika polskiego wielka część duchowieństwa waszego prenumeruje *Germanią.* Ani słowa przeciw temu wyrzec się nie da. Ale czyż nie wstyd dla Księstwa Poznańskiego, że brak mu odwagi do odstąpienia pisma, które do takiego stopnia zraziło kapłanów polskich? Czyż obywatele nie zdobędą się na jawną protestacyą przeciw redakcyi *Dziennika Poznańskiego*, która służy rewolucyi rządowéj i nierządowéj, godzącéj na zagładę Kościoła, a tém samém i narodu naszego? Jeżeli i teraz niewolnicza bojaźń przed chłostą dziennikarską przeważa u większości, słusznie się zapytamy: Gdzie jest szlachta polska, gdzie czoło narodu naszego?

W roku 63 można jeszcze było jako tako wytłómaczyć to służalstwo tajemniczym władzom, choć historya nie przebaczy takiego tchórzostwa, jak niektórym kapłanom nie przebaczy grzesznego sojuszu z owemi komitetami podziemnymi; ależ dziś serwilizm podobny jest zbrodnią, która pozbawia was, panowie, wszelkiego prawa przemawiania w imieniu narodu polskiego, w imieniu tradycyi naszéj.

Takiego bezrozumu nie podobna przypuścić u szlachty, żeby upatrywała zbawienie narodu w dążnościach i środkach dzienników podobnego kroju, jak Poznański. Nie przypuszczam, aby człowiek mający jaką taką znajomość dziejów naszych i porównywujący zasady polskich dzienników liberalnych z praktycznem zastósowaniem tychże zasad w Moskwie i gdzieindziéj, nie poznał się na szkodliwości ich dla narodu. Tak dalece nie pokarał nas Bóg. A więc muszę przypuścić, że tylko bojaźń, któréj przymiotu nie chcę bliżéj określić, nakazuje szlachcicowi sięgnąć po prenumeratę do kieszeni i z przekleństwem posłać ją jakby haracz do tych władzców rozsiadających się na krzesłach redaktorskich z miną dyktatorów i śmiejących się nieraz z potulności swoich poddanych szlachciców. —

Panowie! wasi przodkowie śmiało patrzali w oczy śmierci na niezliczonych polach bitw krwawych, kiereszowali się szablami na sejmikach o lada głupstwo. Toć za to przewodzili narodowi. A was opuścił animusz szlachecki do tyla, że nie macie odwagi pisarkom i warchołom piszącym na korzyść wrogów naszych odmówić subwencyi, a w razie za drzwi ich wypchnąć? Gotowiście do cierpień dla Ojczyzny, jak tego dajecie dowody, a lękacie się pocisków podléj prasy, która bez waszéj pomocy musi upaść prędzéj lub późniéj. Gdzież tu odwaga?

Jeżeli wam tutaj na niéj zbywa, zaprawdę, opuści was i tam, gdzie będzie potrzeba nadstawić głowę, rodzinę i dobytek, i wstąpicie z piętnem niesławy do grobu, a przodkowie wasi w trumnach odwrócą się od was jako niegodnych spadkobierców ich imienia i chwały, jako tych, których się naród wyparł. Niegodna bowiem i nieszlachetna, z obawy pocisków dziennikarskich utrzymywać groszem swoim wielbicielów tyranii rewolucyjnéj, mordów, pożogi, bezecnego wyuzdania i świętokradztwa. Haniebna, płacić ludzi obrzucających błotem naszą tradycyę katolicką, plujących jadem na Ojca św., podkopujących w spółce z nihilistami moskiewskimi wiarę katolicką i uczciwe obyczaje, prowadzących dzieci wasze do koniecznego wniosku, że będą z lekceważeniem spoglądały na poważne postacie Wiśniowieckich, Tarnowskich, Czarnieckich itd. jako na ludzi, którzy zabobonowi służyli. Za wasze pieniądze dorobił się Kraszewski orderu. To plama straszna, która wstydem nas pali i palić będzie pokolenia nasze. Ręka, co ściskała Garibaldego, co przemocą otworzyła sobie podwoje do mieszkania papiezkiego, znalazła w Polsce piersi, na których zawiesiła order swój. Na kogo spada wina téj hańby? Na abonentów *Tygodnia* drezdeńskiego, na założycieli i prenumeratorów *Kraju.* — Być może, że dziś kto inny, czy to internationalna kasa, czy dyspozycyjny fundusz z zagranicy, nie dadzą upaść owym dziennikom, rozlewającym spustoszenie w pośród narodu, ale dla czego polskie pieniądze mają ich zasilać, i w niepojętéj ślepocie utrzymywać apostolstwo

nieustannego rokoszu przeciwko Bogu, Kościołowi, wierze, téj jedynéj podstawie narodowego życia? —

Jeśli jednak osobliwsze zjawisko, rzucenie się kleru do niemieckiego dziennika, nie otworzy oczu panom szlachcie na ohydę liberalizmu w polskiém dziennikarstwie wojującego przeciw narodowi, toby powinno wytrzeźwić ich z tego szału postępowanie rządów przeciw Kościołowi. Hultajstwo dziennikarskie plwało na Biskupów polskich za wierność Kościołowi i zasadom jego. Moskwa powlekła ich za nią w niewolę, a tego zamordowała, który najdalszym był od jakiegokolwiek ustępstwa dla rozkazów tajemnego komitetu, a tém samém z największą stanowczością bronił praw Kościoła świętego. Najlepszy to dowód, że polskie dzienniki liberalne nic wspólnego z narodem nie mają, krom mowy; w czynach bowiem pokrewni są ciemięzcom naszym. Ileż błota z bezdennéj kałuży redakcyi swoich nie wyrzuciły dzienniki owe na księdza Prymasa, dziś niemieckie ich braciszki z innéj beczki miotają napaści na dostojnika Kościoła i dałby Pan Bóg, aby polityka pangermańska jak najprędzéj poznała się na szkodliwości kierunku, którym się obecnie posługuje do skrystalizowania jedności państwowéj, bo łatwo stać się może, że celę więzienną ks. Dunina zajmie ks. Ledóchowski. Kto nie żałował trudu dalekiéj podróży, by Cesarzowi Niemieckiemu polecić sprawę uciśnionego Papieża, i w tém wielkość Biskupią okazał, ten téż zdolnym jest dać dowód wielkości w obronie owieczek swoich i praw Kościoła. Zawołają wtedy chórem liberalne dzienniki: o! to męczennik za narodowość, za prawa narodu! Tak, ale powiedźcie naprzód, za wiarę, za Kościół i prawa jego. Nie cierpiałby za naród, gdyby nie stawał w obronie Wiary jego. Kto broni téj fortecy, broni narodu, który się chroni za nią. Moskwa daje tego dowód od tyla lat. Dzienniki przeto, które bez wybitnéj cechy katolickiéj piszą w Polsce, albo co gorsza, z bluźnierstwem i urąganiem pomiatają katolicyzmem, zasługują się owym rządom, a ściągają niewolę i zagładę na naród.

Nic więc dziwnego, że duchowieństwo poznańskie odwróciło się od wroga domowego. Nic dziwnego, że w dyecezyi Przemyskiéj tak samo uczynili księża, porzucając tego samego autoramentu pisma. Wystarczy, kiedy Władze dyecezalne i powołani do odpierania napaści dziennikarskich kapłani trzymać je będą dla czuwania nad ich kierunkiem i prawdomownością kronikarzy i korespondentów.

Aleć duchowieństwo galicyjskie jest pod tym względem w szczęśliwszém położeniu, bo ma *Czas* krakowski. Gdyby nie ten dziennik, musiałoby uciekać się do pism jak *Vaterland* i *Volksfreund*. Pierwszego wcale nie znam, a drugi trzymałem przez kilka lat aż do chwili, w któréj poznałem, że nie ma jasnego programu politycznego. Jak podczas Soboru Watykańskiego nie miał odwagi od razu stanąć po stronie Episkopatu, wołającego za ogłoszeniem dogmatu nieomylności, tak obecnie uderzał tylko na liberałów, przebąkiwał coś niecoś o zodowoleniu pojedyńczych narodowości, a o żywotnéj kwestyi podjęcia tego lub owego programu nie oświadczył się stanowczo. Aż niebawem zaczął umieszczać kłamliwe korespondencye świętojurskich agitatorów, a wkrótce ich program z schyzmatyckim faryzeizmem napisany. Niewzdrygał się nawet sypnąć pochwałami téj klice, która jawnie sprzyja Moskwie, schyzmatyckie obrzędy po cerkwiach proteguje, nienawiść w narodzie rozszerza ku obrządkowi łacińskiemu, i ku szlachcie, i prześladuje zaciekle księży swoich, którzy nie podzielają jéj aspiracyi moskiewskich. Ze zgrozą i boleścią czytaliśmy te ody jakby od Stadiona i Schmerlinga dyktowane na cześć sprzysiężeńców Kościołowi i Austryi bardziéj niebezpiecznych, aniżeli Jung-Czechy, którzy niewiarę swoją pokrywają aparatem husytyzmu, a centralistom grożą rewolucyą panslawistyczną. Snać, że *Volksfreundowi* zależy na centralizmie przedewszystkiém. Niech i tak będzie, ale żeby się imać środka tak przewrotnego i dla Austryi nader szkodliwego, to dziennika katolickiego wcale niegodne. Tylko ministrowie, którzy na gruzach Kościoła i Habsburskiéj korony chcą panować i bogacić się, mogą bez sromu wywoływać świętojurską partyę na widownią z pod kupy śmiecia i wzgardy. Tylko liberalni centraliści związani dawno przysięgą masońską do pracy nad utworzeniem Pan-Germanii, mogą się zabierać do tak niecnéj polityki, ścielącéj w Galicyi drogę dla schyzmy i knuta; dziennik katolicki, który popiera takie manewra, albo nie ma żadnego wyobrażenia o stósunkach naszych, a wtedy niedorósł zadaniu swemu, albo dla centralizmu idzie w służbę liberałów żydowskich, a natenczas niechaj nie nadużywa szanownéj nazwy katolickiéj i niech nie wyrzuca *Vaterlandowi*, że się brata ze zwolennikami Husytyzmu. — Jeśli *Volksfreund* sądzi o katolickich usposobieniach naszych z zachowania się delegacyi naszéj w Radzie państwa podczas wotowania ustaw konfesyjnych, to znowu grubo się myli, bo oddając mu równą miarką, móglibyśmy powiedzieć, że napróżno się cieszy duchem katolickim w Arcyksięstwie Austryackiem; wszak tamtejsi posłowie i delegaci są twórcami zasadniczych i konfesyjnych ustaw. Ztamtąd wyszło hasło do nowéj ery małżeńskiéj, a nasi dla wytargowania ulgi jakiéj krajowi, przytakiwali owym koryfeuszom. Że takiego mandatu do krzywdzenia praw boskich i kościelnych nie mieli od wyborców ani od Sejmu, o temby *Volksfreund* powinien dobrze wiedzieć, i wie niezawodnie, ale gorączka centralistyczna zasłoniła mu oczy, więc chwaląc świętojurców, potępił nas w czambuł, bez względu na Episkopat tutejszy, mający silniejszą podstawę w katolikach tutejszych i w duchowieństwie swojém od austryackiego, bez względu na serdeczne objawy czci i ofiarności naszéj dla Ojca św., bez względu, że o cywilnych małżeństwach w Galicyi nikt nic nie wie, bez względu, że w naszych szkołach nikt się nie uzuchwalił znieść modlitwę.

Volksfreund powinienby wiedzieć, że dla Kościoła katolickiego nie masz niebezpieczniejszéj doby w Austryi nad centralizm pod rządem, który prawa kościelne depce, aby sobie kupić poparcie rewolucyjnéj prasy tutejszéj i zagranicznéj. Taki rząd ani ładu i pokoju dla Monarchii potrzebnego nie sprowadzi, ani religii poszanowania nie zjedna, choćby się uciekł do bagnetów i systemu policyjnego. Nihilizm dać może tylko rozkład i gnicie. — Odpowiedniejszą więc byłaby polityka dla katolickiego dziennika, szukać w pojedyńczych krajach koronnych żywiołów konserwatywnych, i przez autonomię przywieść ich do głosu, z którym liberalny rząd musiałby się liczyć. Mamy n. p. w Galicyi krajową Radę szkólną. Jakkolwiek dla utrzymania bytu swego robi ustępstwa liberalnemu ministerstwu, usuwając wpływ Kościoła na szkołę, jakkolwiek chętnie korzystałaby z okazyi, aby usunąć szkoły z murów klasztornych, jakkolwiek zmniejszyła przepisane praktyki religijne dla studentów, przecie nie ruguje księży od szkół ludowych, a dla wprowadzenia upragnionego przymusu szkólnego poleciła okręgowym Radom, aby zainteresowały nim kapłanów. Nie kładę jéj tego postępowania ostrożnego na szalę zasług, tylko przytaczam jako przykład, że w pojedyńczych krajach liberalizm znajdzie przeszkody w niwelacyjnych dążnościach swoich. Każe nam Rada szkólna zaprowadać gimnastykę w szkołach panieńskich. Gdzie ksiądz jest dyrektorem, tam się skończy ta historya na tańcach, boć przecie dla zasady materyalistów niepodobna wstydliwości dziewiczéj narażać na zwiędnienie. Niech sobie w Wiedniu zaprowadzają gimnastykę dla panien z

koziołkami, Polak choćby nie wiem jak zatumaniony był liberalizmem, nie pozwoli córce swojéj na ruchy, które ją wstydem oblać muszą, nie da mężczyźnie tknąć się kibici swojéj córki, krom w tańcu pod okiem starszych. —

W téj chwili doszedł mię Nr. 46 *Tygodnika* z korespondencyą o kongregacyach dekanalnych. Najsłuszniejsze czytam w niéj uwagi o krótkości czasu jednodniowego, który gdzie niegdzie szanowni ks.ks. Dziekani dla odprawienia kongregacyi wymierzyli sobie. Przy téj okazyi wspomnę, że w dawnych aktach wyczytałem następujący wypadek zaszły na jednéj z kongregacyi. Któryś z proboszczów zainterpelował przewodniczącego ks. Dziekana, kiedy wyznaczy termin na odbycie wspólnych rekollekcyi w poblizkim klasztorze. Ks. Dziekan nie będąc czy w humorze, czyli też w ogóle nie bardzo pojmował potrzebę duchownych ćwiczeń, odpowiedział interpellantowi: „Skoro czujesz potrzebę rekollekcyi, to możesz się udać na nie, kiedy ci się podoba.“ Lecz fratres nie zadowoleni taką odpowiedzią, ułożyli się między sobą względem czasu i wkrótce odprawili rekolekcye bez udziału w nich przełożonego dekanatu.

Na zakończenie donoszę o misyi przez ks.ks. Jezuitów odprawionéj w Bielinach i Ulanowie. — Konieczna jest, aby regularne misye w dyecezyi zaprowadzone były, jeśli prace nasze mają prędzéj wydać owoc na chwałę Boga i zbawienie ludu nam powierzonego. Misya porusza ziemię serc częstokroć wyschłą i stężałą, kruszy nałogowych grzeszników, którzy zazwyczaj jeśli nie zgorszenie, to zobojętnienie na okropność grzechu rozszerzają, wymiata świętokradzkie spowiedzie, godzi zwaśnionych, restytucyę sprowadza dla pokrzywdzonych. OO. Czeżowski, Praszałowicz, Baczyński wielkie zasługi położyli krwawym trudem swoim w owych stronach, gdzie siły choćby najgorliwszego kapłana niezdołałyby kilkoletnią pracą zwrócić ludu wiernego ku sprawom zbawienia. We wsi Dąbrowicy, gdzie O. Baczyński przez 4 dni przygotowywał ludzi do nauk misyjnych, zapytana dorosła dziewczynka: A któż cię to stworzył? odpowiedziała naiwnie: „A kiedym se zabaczyła.“ Najprzewielebniejszy IMks. Biskup serdecznie pobłogosławił ks. Proboszczowi przed i po misyi, a PP. Kopecznym w Dąbrowicy za łaskawe utrzymywanie w swym domu ks. Baczyńskiego, osobném pismem podziękował i błogosławieństwa swego udzielił.

Siostry Dominikanki Wielowiejskie zakładają filie w Bielinach i w Wielkich oczach, gdzie baronowa Hagenowa wystawiła dla nich dom i wyznaczyła na utrzymanie pewną kwotę i drzewo na opał.

Czytaliśmy w *Tygodniku* skargi na postępowanie Żydów przeciw neofitkom. Dowiaduję się, że i w Przemyślu zanosiło się na awanturę ulegalizowaną z powodu Żydówki, która z Komorna uciekła do Sądowéj Wiszni, a ztamtąd schroniła się do klasztoru PP. Benedyktynek Przemyskich, aby przyjąć chrzest św. Naturalnie perswazye rabina, prośby rodziców, którzy za nią przyjechali, nie wpłynęły na zmianę jéj postanowienia. Udano się zatém do pokątnego adwokata Żyda po radę, aby upartą wydrzeć z klasztoru i dostać w ręce swoje, z których żadna siła nie byłaby ją wydobyła. Żyd umiejący na palcach Staatsgrundgesetzy, wniósł podanie do Starostwa, że Żydówka chcąca porzucić wiarę żydowską, ma pomięszanie zmysłów. W skutek tego pan Starosta wydelegował lekarzy, aby zbadali jéj stan umysłowy, a dla zasłonienia się przed liberalną prasą na usługach żydowskich będącą, sam się chciał przekonać o stanie umysłowym neofitki. Żydzi zwąchawszy, że lekarze nie wydadzą zdania po ich myśli, poszli do prezesa Sądu, i niewiedzieć na jakiéj podstawie, uzyskali nakaz do Panny Xieni, aby na rekwizycyę sądową wydała neofitkę, inaczéj zmuszoną będzie do tego. JW. ks. Biskup dowiedziawszy się o tym nakazie przystawienia neofitki do sądu, i przeczuwając, że Żydom tylko na tém zależy, aby ją na ulicy pochwycić i uprowadzić, telegrafem prosił Prezydenta wyższego Sądu krajowego, o polecenie Przemyskiemu Sądowi przesłuchania jéj w klasztorze. Stało się tak, a biedna niewiasta drżąca przed zemstą fanatyczną Żydów, jest już dzisiaj żoną włościanina. — Żydzi jednak powinni się poczuwać do wdzięczności dla Prezesa Sądu Przemyskiego.

Wyjazd Papieża z Rzymu.

Wszystkie dzienniki europejskie ogłaszają wiadomość, że papież się waha czy nie wyjechać z Rzymu; rozbierają podobieństwo téj ewentualności. Listy, jakie my odbieramy, zaprzeczają prawdziwości téj pogłoski na teraz. Nie mniéj ważném jest, co jeden z polityków francuzkich o rozmowie swojéj z p. Thiers w tym przedmiocie w *Journal des Débats* wypowiada. Zamieszczamy więc tę narracyą i dodajemy do niéj uwagi, jakiemi ją Ludwik Venillot w dzienniku *Univers* opatrzył.

Znakomity publicysta francuski pisze:

„Czy Ojciec święty zamierza opuścić Rzym? Nie mamy w téj mierze dokładnéj ani pewnéj wiadomości. Wszakże wieści donoszące od tak dawna o blizkim odjeździe, powtarzają się w téj chwili nader uporczywie. W sprawie téj ogłasza *Journal des Débats* korespondencyą z Wersalu, którą można uważać za oficyalne doniesienie p. Thiers'a. Przytaczamy ją tu w dosłownym przekładzie:

Donoszą nam z Wersalu.

„Jeden z naszych przyjaciół, który winszował p. Thiers'owi wyboru p. de Goulard na ambasadora francuskiego we Włoszech i utrzymania p. hrabiego d'Harcourt jako posła francuskiego w Watykanie, zachował ze swéj rozmowy ze sławnym prezydentem rzeczypospolitéj następne wrażenia, któremi się z nami podzielił. Prosił nas przy tém, abyśmy tego, co nam mówił, nie uważali za dokładne powtórzenie słów p. Thiers'a, gdyż jestto tylko ogólne streszczenie rozmowy, a nie tekst dosłowny.

„Instrukcye jakie dałem reprezentantom naszym we Włoszech, w raze wedle mnie nie bardzo prawdopodobnym, gdy papież zażąda we Francyi schronienia, są bardzo proste i jasne. O postanowieniu, jakie papież będzie uważał za stosowne powziąść, nie wyjawiamy żadnego zgoła zdania, żadnego głosu, żadnego życzenia w żadnem znaczeniu. Bóg objaśni swego namiestnika głosem wypadków, rząd francuzki do tego mięszać się nie będzie. Nie będzie to z naszéj strony ani insynuacyą, ani doradzaniem, ani odradzaniem. Pragniemy tylko, aby papież wiedział, że jeśli zażąda schronienia we Francyi, będzie tu przyjęty z największą miłością i uwielbieniem. Znajdzie tu wszędzie największe bezpieczeństwo i powolność. Mówiąc to w imieniu rządu, wierzymy, że mówimy w imieniu Francyi z małym wyjątkiem tych, co szczupli liczbą, nadrabiają krzykiem. Rząd francuski, Francya jest jeszcze, Bogu niech za to będą dzięki, dość niezależną na wewnątrz i na zewnątrz, ażeby przyjęciem papieża w gościnę zapewnić mu niepodległość. Nie oceniam w téj chwili tego, co Francya uczyniła niegdyś, aby zabezpieczyć papieżowi niepodległość.

„Nie wypieram się pod tym względem mojego dawnego zdania; i oby dobry papież nie sądził, że nas to zniewoli do najmniejszego powiększenia sił na zewnątrz i na wewnątrz. Nie! na wewnątrz wystarczy nam czterech policyantów, aby ustawić orszak tych, co przyjdą, by na kolanach prosić o błogosławieństwo; będzie on wolnym, zupełnie wolnym, wolnym od wszelkiego względem nas obowiązku, wolnym w téj mierze, że nam będzie nawet mógł sprawiać drobne kościelne nieprzyjemności, swobodniéj niż w Watykanie. Na jedno słowo jego wszystko będzie gotowe na jego

przyjęcie; zamierzałem już ofiarować mu Avignon, lecz pomniki zachowują tam tradycye więcéj, aniżeli mieszkańcy. Ofiaruję mu tedy zamek w Pau, zamek wielkiego króla, który został katolikiem. Gdy będzie w Civita-Vecchia, znajdzie tam naszą fregatę; będzie tam nietykalnym. Lecz powtarzam raz jeszcze, że nie sądzę, by papież zamyślał opuścić Włochy. Wystarcza, ażeby wiedział, że jeśli chce przybyć do Francyi, to może.“

Kończąc to opowiadanie, niedokładne może co do formy i wyrazów, wierne co do treści, mówił nam przyjaciel, że rozstawszy się po téj rozmowie z panem Thiers'em, był również jak on przekonany, że papież nie zechce opuścić Włoch, — że wyjazd jego wywołaćby mogły chyba przykre i drażliwe wypadki, którychby się Włosi starali wszelkimi siłami uchronić, gdyby mieli siłę po temu, a co do Rzymu, z pewnością mieliby dość siły. Rzym nie jest wcale miastem rewolucyjném, lecz z drugiéj strony w obec systemu zuchwałości rewolucyonistów a systemu abstynencyi przeciwników rewolucyi, równie we Włoszech jak we Francyi wszystko jest możliwem. Wiadomość, że papież może przybyć do Francyi, sprawi właśnie, iż będzie dość szanowany, aby mógł pozostać w Rzymie. Jestto jedyna forma pomocy, jaką wypadki pozostawiły Francyi względem papieża. Włochy i Europa będą wolały widzieć w Rzymie wszechwładnego więźnia, aniżeli dać Francyi czcigodnego gościa, a mianowicie nastręczać mu sposobność wyjścia z koła swych nieszczęść dla powrócenia do polityki skutkiem czynu tradycyonalnéj szlachetności.“ —

I toć jest wszystko, co Francya może zrobić? Tak p. Thiers utrzymuje. Wierzymy, że to jest wszystko, co p. Thiers chce zrobić. Zaiste, dosyć to na p. Thiers'a, na Fracyą za mało. Ale ponieważ przez głos swych reprezentantów spuściła się na *patryotyzm i roztropność* p. Thiers'a w razie wypadku, który wymagał daleko większych zastrzeżeń i ostrożności, musi się ona ścieśnić do drobnéj postawy swego pełnomocnika. Bardzo to podobne do przykucnienia.

Hańby chodzą jak nieszczęścia parami i gromadą. Powiedziano w Ewangelii, że nikt nie może, pomimo największych wysileń, dodać i łokcia do swego wzrostu. Nasi mężowie stanu doskonale nas o tém przekonywają. Bez wątpienia sami oni najlepiéj o tém wiedzą. Z Ewangelii, w którą mało wierzą, przynajmniéj za prawdę uznają to, i wysileń nie czynią. Gdyby przeciwnie Ewangelia mówiła, że nikt nie zdoła ani łokcia odjąć od swéj postawy, wnet zdołaliby oni dać jéj zaprzeczenie. Zniżać się! i przed kim? przed Włochami!

Biedna Francya, która już niema nawet ułomka oręża na usługi sprawiedliwości, ani ramienia, coby mogło za kij porwać, i któréj pełnomocnik zaledwie śmie jeszcze oświadczyć, że ona nie odmówi przytułku namiestnikowi Chrystusa, odartemu przez złodziejów i zagrożonemu przez morderców, naszych sprzymierzeńców! Jednakowoż potrzeba, aby papież mógł dostać się do fregaty francuzkiéj, która stoi przed Civita-Vecchia. A jakżeż się dostanie, w obec względów, któreśmy winni naszym sprzymierzeńcom? Gdyby oni zechcieli gwałtem Papieża zatrzymać, lub gdyby nawet powołali nas, jakżeż go przewiedziemy pod ich nożami?

Tak, zaiste, rewolucya jest dokonaną aż do zbytku. Wyrwała ona nam serce ze wszystkiemi korzeniami. Napoleon III. wykorzenił z naszych dziejów Karóla Wgo, a teraz *roztropność i patryotyzm* p. Thiers'a ma nam wyrwać Klodoweusza. Przy opowiadaniu męki Chrystusa, oręż Klodoweusza drgał w pochwie. Czemuż tam nie byłem z memi Frankami? były jego słowa. Nie mamy już tego oręża, nie wymawiamy słów takich, nie jesteśmy już takiemi ludźmi bynajmniéj.

Nie jesteśmy już tym ludem barbarzyńskim, z któregoby woda chrztu świętego mogła wyprowadzić ten cud świata, ten kwiat okazały, kwiat krwi, ognia, światła i honoru, co się zwał Francyą. Jesteśmy ucywilizowani, dowcipnisie, śmieszki i rozkosznicy. Strzaskaliśmy świętą ampułkę z chryzmem namaszczającym królów naszych, a czerpiemy nasz dowcip i naszą chwałę z kielichów wina szampańskiego. Splamiliśmy chrzcielnicę Klodoweusza, a Reims, gdzie już nasi monarchowie przestali się koronować, stało się kwaterą główną naszych zwycięzców.

Jeżeli papież Rzym opuści, nie mogąc tam dłużéj pozostać, nasz Hier. Napoleon, tyle ukochany przez *Siècle'a*, i który zasilał *Opinion nationale* pożyczką pięcioprocentową [jest to alluzya do skandalicznego faktu, że *Opin. nati.* pobierała 50,000 fr. subwencyi od Napoleona. *P. R. T.*] ujrzy przynajmniéj ziszczonemi nadzieje swoje, i ten wielki Kopronym, [żeby to zrozumieć, trzeba zajrzeć do historyi, by wiedzieć skąd się wziął ten przydomek... *P. R. T.*] przekona się, że doskonale sądził o Francyi i o świecie. Trudno pojąć dla czego ten książe nie jest naszym królem; lecz m widoki ku temu i to mu je daje. P. Thiers nie jest jeszcze onym Fokasem, z powodu którego jeden Święty domagał się usprawiedliwienia ze strony Boga. Mówił on: Dla czegóż dałeś nam takiego cesarza? A Bóg odrzekł: *Quia non inveni pejorem.* Nie znalazłem gorszego.

Pan Thiers nie dość jeszcze wypiera się Papieża. Dozwoli on go zamordować, jeśli tak zechcą Włosi, lecz skoro Papież postanowi uchronić się i przyjdzie zapukać do naszych drzwi, p. Thiers łaskawie go wpuści. Ścierpi on we Francyi kogoś większego nad siebie. Ale ten wysiłek skromności przyniesie mu nieszczęście i zwróci serca do p. Gambetty. Ujrzycie, że szczęsny los długo nam nie zachowa p. Thiersa, i przyjdzie dzień, w którym p. Gambetta stanie się ostatnią nadzieją porządku. I znowu stronnictwo zachowawcze będzie dlań krew swą wylewało, i mimo tego nie zachowa go......

Zaprawdę, ten pajac, który panuje teraz we Włoszech, ten gianduja ukoronowany ołowiem pozlacanym, drżący ze strachu w ostatnich kryjówkach pozostałéj mu jeszcze duszy, wypowiedział słowo epoki: *Aldremo al fondo.* Jesteśmy już na dnie, albo raczéj ujrzymy to dno, skoro kamień zamykający jeszcze otchłań, zostanie oderwanym. Ujrzemy wtedy tego Łazarza, tę pogańską zgniliznę, która tam od czternastu wieków spoczywała pod potężną i dobroczynną stopą Chrystusa. Wystąpi ona ztamtąd i rozejdzie się po świecie.

Jeżeli chcemy się uratować, nie trzeba Francyi otwierać Papieżowi, ale trzeba Rzym otworzyć Francyi, aby Francya mogła tam utrzymać Papieża w prawnéj jego posiadłości. Dziś trzeba jéj to uczynić z dobréj woli, aby nie była późniéj kijem do tego zmuszoną. Nie będzie pokoju na świecie, póki Papież nie posiędzie spokojności u siebie, a póki Papież nie posiędzie spokojności, ani żaden naród ani żaden pojedyńczy człowiek nie będzie miał spokoju w swym domu, ani na ziemi, ani w grobie.

Jeśli nie dokonamy tego dzieła, nigdy się nie wyleczymy. Bóg nas wskrzesi dla spełnienia tego dzieła, ale przed zmartwychwstaniem, trzeba skończyć umierać.“

Adres duchowieństwa Alzackiego do cesarza.

W tych dniach ogłosiła berlińska *Germania* adres duchowieństwa Alzackiego do cesarza. Lubo adres już dość dawno temu przesłany został, dotychczas jednakowoż nie nastąpiła nań odpowiedź. Dokument ten podajemy w tłómaczeniu jak następuje:

Najjaśniejszy, najpotężniejszy Cesarzu, Królu i Panie!

Najmiłościwszy Cesarzu, Królu i Panie!

Duchowieństwo Alzackie ściele się u stóp tronu Jego Cesarskiéj i Królewskiéj Mości, chcąc objawić słuszne swe życzenia w najważniejszych sprawach, w imieniu także powierzonych ich pieczy wiernych katolików, mieszkających w krajach, które przez ostatni pokój do związku niemieckiego wcielone zostały. Przy nowém rzeczy przeobrażeniu, głównie o to chodziło, by nienaruszano ich najdroższych wspólnych skarbów wiary, aby po kościołach i szkołach dozwolono im wyznawać to, co czują i co myślą. Lud nasz w przeważnéj części ma silną i stałą wiarę, słucha i przestrzega przykazań bozkich, gotów do wszelkich ofiar, aby w nieskazitelności najwyższe swe dobro dla potomności zachować. Wie on dobrze, co się Bogu należy, a ztąd wie i to, co się Cesarzowi należy.

Duchowieństwo Alzackie zawsze wierne ustawom bozkim i kościelnym, uważało za swój konieczny obowiązek, aby pod tym względem umysły uspokoić. Zapewniali duchowni lud, że nowy porządek rzeczy w niczém nie będzie się sprzeciwiał jego religijnemu przekonaniu, i że we wszystkiém co słuszném i sprawiedliwém jest, według zasad sprawiedliwości kierować się będzie. Odwoływaliśmy się na kilkakrotnie dane słowo najdostojniejszego Monarchy i mogliśmy to uczynić z czystém sumieniem, bo ono słowo było wyrazem uczucia dla prawa i słuszności, czém Jego Cesarska i Królewska Mość w wysokim stopniu się odznacza.

Postępowanie atoli władz rządowych departamentowych w kilku przypadkach, i tu i ówdzie pojawiające się dążności antykościelne, zachwiały w nas to przekonanie i wzbudziły podejrzenie, jakoby z wolą Jego Cesarskiéj i Królewskiéj Mości wysokie władze rządowe i niższi urzędnicy się nie zgadzali. Dość wspomnieć o najważniejszych sprawach dotyczących wychowania młodzieży katolickiéj, o szkołach i zakładach dobroczynnych.

Lud katolicki pragnie i jest w prawie domagać się, aby miał czasopisma w duchu kościelnym i zachowawczym ogłaszane. Nasi współobywatele protestanccy mają organa kościelne, nam katolikom wzbroniono wydawać najzwyczajniejszy dziennik katolicki. Wolność prasy prawem poręczona nie istnieje zatém dla większéj liczby mieszkańców Alzacyi, zaczym idzie, że lud dziś zniewolony słuchać błachych baśni i wieści, rozchodzących się potajemnie, a często całkiém bezpodstawnych. W obec takiego położenia ani porządek, ani moralność między ludem się nie podniosą.

Duchowieństwo prócz tego objawia swą pieczołowitość około szkoły i zakładów dobroczynnych. Znaną jest rzeczą, że nieomal wszystkiemi zakładami żeńskiemi i częścią zakładów męzkich opiekują się zgromadzenia duchowne. Cała ludność cieszy się z pomyślnych owoców, ogólne uznanie przemawia za tem, że podobne zakłady wcale nie chybiają celu. Tak pod względem duchownym jak i moralnym pracują one wyśmienicie. Ktokolwiek bezstronnie na rzeczy się zapatruje, kto prawdziwie miłuje młodzież, na sąd ten się zgodzi.

Toż samo rzec można o Siostrach Miłosierdzia, których pieczy zakłady dla chorych, obłąkanych i domy poprawy są powierzone.

Obecnie niestety! wszystkim tym zakładom zarządzanym z miłością chrześciańską pod sterem zakonów i zgromadzeń religijnych, nie sprzyja znaczna część nowego urzędniczego świata; rozporządzenie najnowsze księcia kanclerza zapowiada wielkie nowości około naszych szkół ludowych. Od 4. sierpnia uznano władze szkólne za bezkonfesyjne, inspektorowie jedni i ci sami zwiedzają szkoły bez różnicy czy katolickie, czy protestanckie. Rozporządzenie to zostające w sprzeczności z dawniejszym przez komisarza cywilnego Kühlwettera wydaném, sięga daleko. Znaczna część szkół katolickich podlega inspekcyi protestantów, z czego wielkie nieprzyjemności i niezadowolenie w sercach ludu katolickiego powstać muszą. Rodzi się zatém w nas uzasadniona obawa, czy stanowienie inspekcyi bezkonfesyjnéj nie utoruje drogi do utworzenia szkół niekonfesyjnych, dotychczas przez rozsądne prawa francuzkie zasadniczo zabronionych. Gdyby to nastąpiło, musielibyśmy głęboko nad tym ubolewać, i dziś już najpokorniéj z wszelką uległością, ale zarazem z całą stanowczością przeciw podobnym dążnościom głos podnosimy.

Ponieważ tego ważnego punktu w naszém najpoddańszém piśmie bliżéj objaśnić nie możemy, uważamy za nasz obowiązek następującą prośbę zanieść do stóp Jego Cesarskiéj i Królewskiéj Mości, a raczéj złożyć ją na sercu najdostojniejszego monarchy. Prośba ta niech będzie wyrazem naszego głębokiego przekonania; od jéj uwzględnienia zależy tak dobro Kościoła, jak i dobro państwa:

1. Aby prasa katolicka tyle zażywała wolności, by katolikom Alzacyi, 1 milion dusz liczącym, wolno było posiadać organ, któryby przedstawiał ich religijne i polityczne zapatrywania.

2. Aby rząd czuwał nad zgromadzeniami religijnemi, tak dla społeczeństwa zbawiennemi, które prawo uznaje; — niechaj nikomu nie będzie wolno naruszać praw przynależnych każdéj korporacyi.

3. Naczelnikom gmin niech służy dotychczasowe prawo wybierania nauczycieli dla ludu ze stanu świeckiego, albo ze zgromadzeń religijnych.

4. Aby rząd czuwał nad kongregacyą Sióstr Miłosierdzia, których powołanie tak zbawiennie oddziaływa na społeczeństwo i ogólne zjednało sobie uznanie.

5. Aby rząd nie odbierał szkołom ludowym dla obojga płci charakteru wyznaniowego, co jak najściśléj winien poręczyć, jak to się bardzo szczęśliwie stało w seminaryach nauczycielskich w Strassburgu i Kolmarze, aby to prawo i na wyższych urzędników co do szkoły rozciągnięto.

6. Nakoniec prosimy, aby rząd strzegł szkół ludowych przed zgubnym wpływem tajnych związków, które odrywają je od ich szlachetnego zawodu i wpędzają w zamęt polityczny.

Ograniczamy naszą najpoddańszą prośbę na tych kilku punktach, pełni ufności inne sprawy kościelno-społecznéj natury naszym Najprzewielebniejszym Biskupom pozostawiając.

Waszéj Cesarskiéj i Królewskiéj Mości
najpoddańsi i najposłuszniejsi słudzy.

(Następują 797 podpisów).

List z Amsterdamu.

Wiadomo, że większość radykalna Izby deputowanych Hollenderskiéj przyjęła poprawkę, która zmusza rząd do odwołania posła uwierzytelnionego przy Stolicy Apostolskiéj. Oto, jak list z Amsterdamu do dziennika *Univers* ocenia ten ważny wypadek.

Amsterdam, 19 listopada.

Telegram doniósł wnm już zapewne o uchwale drugiéj izby stanów w La Haye. Pozwólcie mi podać sobie kilka uwag, które wam wykażą doniosłość tego czynu i dadzą wyobrażenie o wrażeniu, jakie wywołał w zdrowéj części niderlandzkiéj ludności.

Nie byłbym nigdy przypuszczał, że coś poddobnego stanie się w Hollendyi, i dziś po raz pierwszy wstydzę się, że jestem Holendrem.

Nie! nie byłbym nigdy sądził, aby mój nieszczęśliwy kraj był zdolnym splamić się podobną bezecnością. Hollandya była niegdyś potężną i bogatą, lecz nie jesteśmy już potężni, a bogactwo nasze z każdym dniem się zmniejsza. Jedno nam tylko jeszcze pozostało — honor. Tak jest, i my mogliśmy powiedzieć: *Wszystko stracone krom honoru.* Uczciwość i prawość hollenderska znane były w całym świecie. Niestety! ostatnią tę chwałę, największą pomiędzy wszystkiemi, wydziera nam uchwała gwałtownéj i bezczelnéj, choć słabéj większości. Krok ten stawia

Hollandyą w rzędzie mocarstw rewolucyjnych. Oświadcza ona, że chce być podporą brutalnéj siły, za któréj pomocą dopuszczono się wołającéj o pomstę do Boga niesprawiedliwości, popełniono najbezecniejsze świętokradztwo. Co mówię? Hollandya zapisuje się pierwsza do tego szczęśliwego związku, do którego spodziewa się wciągnąć inne mocarstwa.

Druga nasza izba w dyskussyi nad budżetem na rok 1872, stanęła właśnie przy rozdziale 8,000 florenów, które tam figurowały, jak zazwyczaj, dla naszego posła przy Stolicy świętéj. Pewien członek, niejaki *Dumbar,* znany dotychczas jedynie ze swéj niedorzecznéj gadaniny i bredni zaproponował poprawkę w celu wykreślenia tego rozdziału. Powstały ztąd w izbie żywe rozprawy, które się toczyły przez trzy dni.

Projekt poprawki zdawał się być tak rewolucyjnym, że odzywano się za tem powszechnie, aby go odrzucić. Nawet w dniu wotowania *Tyd,* organ katolicki pisał: „Można być pewnym, że poprawka *Dumbar'a* będzie odrzuconą, przynajmniéj jeśli izba nie zechce się powodować bardziéj namiętnością, aniżeli rozumem."

Ale niestety! w przeszły piątek rozniosły depesze fatalną nowinę; znalazło się w drugiéj izbie 39 Hollendrów dość zuchwałych, aby zmusić króla do odwołania posła uwierzytelnionego przy papieżu, ażeby ojca św. pozbawić udzielnego stanowiska. Słowem, znalazło się 39 Hollendrów, którzy w przedsięwziętym świętokradztwie obdarcia Ojca św. przewyższają, jeśli to jest możebnem, członków parlamentn włoskiego. Ci bowiem przyznając papieżowi stanowisko udzielne, dozwolili mu przynajmniéj mieć około siebie przedstawicieli zagranicznyck mocarstw, podczas gdy 39 naszych hollenderskich deputowanych odmawiają papieżowi tego ostatniego hołdu! Aż dotąd otoczony był papież ciałem dyplomatycznem, które mogło nakazać uszanowanie włoskiemu łupieżcy — 39 Hollenderskich deputowanych wydziera papieżowi tę ostatnią rękojmią wolności, niepodległości, a nawet osobistego bezpieczeństwa: wydaje tego starca na łaskę lub niełaskę wilków. Wieczna hańba niech spadnie na nich, na ich dzieci i ich potomstwo.

Ale nieszczęśliwy również i kraj, którego zastępcy mają smutną odwagę dopuścić się podobnéj zbrodni!

Papież, — mówią — nie jest już królem — byłoby więc niedorzecznością zostawiać przy nim ambasadora! Lecz czyż prawo przestaje istnieć, gdy wykonywaniu jego staje na przeszkodzie brutalna siła! Postępek 39 deputowanych jest więc po prostu uznaniem *fait accompli,* proklamacyą panowania siły nad prawem, słowem przyjęciem rawolucyjnéj doktryny!

Dałby Bóg, aby Hollandya nie potrzebowała żałować kiedyś może za późno i wylewać gorzkich łez nad postępkiem, którym 39 na dniu 17 listopada splamiła swoje imię. „Nie zapominajcie, zawołał pewien ośmdziesięcioletni poseł, baron de Bieberstein Ragala Zawadski, w dniu wotowania, nie zapominajcie, że *hodis mihi, cras tibi!*

„Brutalna siła powaliła dziś dziesięciowiekowy tron papiezki, jutro może się targnąć na małą i słabą Hollandyą! A cóż będzie was mogło ocalić, jeśli dziś postępowaniem swojém przyzwolicie, ażeby słuszna sprawa nie ostała się wobec tryumfującéj niesprawiedliwości?"

Przecież pośród głębokiego smutku, jaki nas przygniata, jest coś, co nas trochę pociesza. Nie cała Hollandya jest wspólniczką haniebnego czynu trzydziestu dziewięciu. A nasamprzód trzydziestu trzech deputowanych oświadczyło się za pozostaniem reprezentacyi naszéj w Rzymie. A co oni za jedni? Nie wahamy się powiedzieć: głosy ich z powodu zacności ich osób, mają nierównie więcéj znaczenia, aniżeli uchwała trzydziestu dziewięciu. W parlamencie naszym odróżniać należy cztery stronnictwa: partye katolików, arystokratów, nazywanych zwykle politycznymi konserwatystami, wreście stronnictwo liberałów. Otóż, nietylko katolicy, lecz nawet protestanci i konserwatyści, z wyjątkiem jednego lub dwóch, głosowali za pozostaniem poselstwa. Z radością spostrzegliśmy pomiędzy obrońcami prawa Ojca św., kwiat polityków holenderskich, jak n. p. pana Van Keenen, byłego burmistrza Amsterdamu, byłego ministra spraw wewnętrznych, i prezydenta przez długie lata, drugiéj izby, do którego król się odwoływał w krytycznych chwilach szanowanego i czczonego przez ludzi wszelkich partyi; daléj pana Hewskerk, bez wątpienia najznakomitszego człowieka z całéj izby; wreście p. Van Zuylen, p. Wintgens, p. Van Foreest — słowem ludzi, którzy w czasie długoletniego politycznego zawodu odznaczyli się wielkiemi zasługami i wysokim talentem.

Imiona 39. były przeciwnie aż do ostatnich dni prawie nieznane, a i w ostatnich czasach dobiły się rozgłosu jedynie dzięki swemu radykalizmowi. Nie wyliczając więcéj, p. Van Houten np. miał czoło wobec zgromadzonéj izby sypać pochwały paryzkiéj komunie

Stara on się również oddawna zaprowadzić w naszém prawodawstwie zmiany, mające na celu ułatwienie robotnikom zmowy. Nie mówimy o skandalicznym artykule jego pióra, w którym wyznaje otwarcie najniedorzeczniejszy fatalizm. Oto jest człowiek najbardziéj znany z pomiędzy 39., i takie są jego zasługi.

Czyż można się dziwić, że podobni ludzie opierają się pozostaniu ciała dyplomatycznego przy papieżu? Śmiemy również żywić nadzieję, że inne mocarstwa nie pokuszą się iść za przykładem Hollandyi, skoro się dowiedzą, że uchwałę tę przeprowadzili przyjaciele i wielbiciele komunistów paryzkich. Pożałowania godny jest stan nasz, że musimy pozostawać pod władzą podobnych osobistości.

Pocieszamy się daléj myślą, że ani król, ani jego ministrowie nie są za odwołaniem posła naszego z Rzymu, gdyż dowiedli dostatecznie, że tylko zmuszeni zdecydują się na uchwałę godnych pogardy radykałów.

W rzeczy saméj budżet przedstawiony izbie z królewskiem przyzwoleniem zawierał pensyą dla reprezentanta J. Kr. Mości przy Jego Świątobliwości, a był on przedstawiony przez ministerstwo, na którego czele stoi p. Thorbecke, mąż, który swym talentem i udziałem, jaki miał w kierowaniu polityką naszego kraju, zjednał sobie imię europejskie. Minister spraw zagranicznych ze swéj strony uczynił wszystko, co było w jego mocy, ażeby wstrzymać większość izby nad brzegiem przepaści. Oto uroczyste jego słowa wypowiedziane bezpośrednio przed głosowaniem:

„Głosowanie nad poprawką odbędzie się może za chwil kilka. Proszę, by mi izba pozwoliła powiedzieć jeszcze słówko. Sądzę, że nikt nie ośmieli się zaprzeczyć donioslości postanowienia, jakie izba niebawem przedsięweźmie. Wywoła ono równie głębokie wrażenie w obcych krajach jak w naszym. Śmiem żywić nadzieję, że to będzie wrażenie uspakajające a nie bolesne. Nigdy, moi panowie, nieżałowałem tak bardzo jak dzisiaj, że nie posiadam daru wymowy, jak miałem często sposobność podziwiać u wielu członków téj izby! Gdyby mi było dane wypowiedzieć myśl moją z taką siłą i łatwością, z jaką się pojawiła w umyśle moim, słowa moje wywarłyby bez wątpienia nierównie większe wrażenie na zgromadzonych! Panowie, nie ośmielam się przywłaszczać sobie prawa dawania rad izbie, aczkolwieik długie usługi oddane przezemnie krajowi, i długie moje doświadczenie mogłyby mnie może do tego upoważniać! Pragnąłbym nakłonić izbę, ażeby nie opuściła sposobności dania dowodu bezstronności i dobréj woli, coby się przyczyniło do wzrostu zgody w kraju naszym. Lecz jeśli mi nie wolno rad panom udzielać, niechaj mi będzie dozwolonem zakląć was, abyście raz jeszcze poważnie się zapytali, czy odwołanie posła naszego z Rzymu jest istotnie koniecznym ze względu na polityczne sprawy Hollandyi, lub czyby owszem nie stawało na przeszkodzie prawdziwym nteresom kraju, i polityce, którąśmy się aż dotąd kierowali?

Mowa ta powinnaby była niezawodnie wywrzeć pewne wrażenie na ludzi rozsądnych; lecz radykały nie znają rozumu, powodują się ślepemi namiętnościami, i sami są zaślepieni nienawiścią do katolików. —

Otóż w niewielu słowach prawdziwa charakterystyka głosowania z dnia 17. b. m., które wspomnieniem hańby napiętnuje Hollandya.

Jest ono owocem nienawiści radykałów do katolików. Odbyło się mimo oporu czoła polityków i partyi lepszéj i najinteligentniejszéj kraju.

Odbyło się wreście mimo przeciwnych życzeń i powtarzanych przestróg rządu.

Wiadomość historyczna o dawnéj kollegiacie św. Michała w Lublinie.

(Ciąg dalszy.)

Jak kaplice miały swoje stowarzyszenia, fundusze i kapelanów, tak również ołtarze swoich altarystów, swoje stowarzyszenia i fundusze. Wspomniemy tu o tém.

1. *Ołtarz św. Trójcy*. Zarządzany był przez Altarzystę, ustanowionego jeszcze w r. 1554 dnia 2 kwietnia przez ks. Andrzeja Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego, jak o tém przekonywa autentyk. Ks. Maciéj Drozdowski był najpierwszym fundatorem téj Altaryi; późniéj przybyły inne fundusze, które się składały: z sześciu kamienic i dwóch ogrodów. Stanowiły one roczny czynsz Altarzysty, który był obowiązany odprawiać w niedzielę Mszą o Trójcy Przenajświęt, innego zaś dnia w tygodniu Mszą św. za fundatorów. — Za staraniem ks. Marcina Siarkiewicza proboszcza kollegiaty św Michała w r. 1827 ks. Konstanty Szaniawski biskup Krakowski wprowadził bractwo Trójcy Przenajśw. do kollegiaty Lubelskiéj i obowiązki prebendarza wskazał erekcyą w tym celu wydaną. Nastąpiło i zwiększenie funduszów. I tak: Maliński podczaszy Wiśniowski legował summę 4000.; Baurowa Radczyni Lubelska w r. 1726 zapisała złp. 3006 i na kamienicy Hejslera zabezpieczyła; Michał Klass sekretarz JKMści. r. 1726 złp. 500 na kamienicy Żychiewicza zapisał, ks. Marcin Siarkiewicz r. 1727 złp. 1000 na dobrach Megłgiew zabezpieczył; ks. Rudkiewicz kanonik Lubelski złp. 3500 w r. 1760 na dobrach Opole zabezpieczył; p. Jabłonowski miecznik podlaski w r. 1753 darował summę złp. 2745 przytem dom drewniany przy ul. Krakowskie Przedmieście w Lublinie położony (w miejsce rzeczonego domu r. 1772 stanęła kamienica o jednem piętrze za staraniem ks. Pyrzewskiego, z któréj rocznego dochodu złp. 700 prebendarze pobierali.) Znaczne więc, jak widzimy, ta Altarya miała fundusze, ale też i wielkie obowiązki w odprawianiu Mszy św. i licznych uniwersarzy za Dobrodziejów i fundatorów Altaryi. Benedykt XIV. Papież r. 1752 odpusty dla bractwa koronki Trójcy Przenajśw. w kościele kollegiaty Lubelskiéj, na wieczne czasy dozwolił.[7])

2. *Ołtarz Bożego Ciała*, drugi ołtarz położony po strony Ewangelii miał swego Altarzystę uposażonego przez Marcina Kloźman, który na dochód kapłana, by w tygodniu dwie msze św. przy tym ołtarzu odprawiał, 60 marek przeznaczył, co ks. Piotr Tomiński biskup Krakowski, dnia 27 sierpnia 1535 r. przywilejem swoim na pergaminie spisanym, zatwierdził. Altarzysta był nadto obowiązany odprawiać anniwersarz.

3. *Ołtarz św. Maryi Magdaleny*, umieszczony w kaplicy św. Jana Chrzciciela, miał oddzielnego Altarzystę. Małgorzata Ketlerowa pierwsza założycielka téj altaryi, zapisała trzy ogrody, do ktorych Jan Pszonka dwie inne dodał — z których to zapisów roczny dochód Altarzysty wynosił 5 marek i 18 groszy. Stało się to r. 1517 jak zatwierdzenie téj altaryi przez ks. Jana Konarskiego biskupa Krakowskiego r. 1520 uczynione dowodzi. —

4. *Ołtarz św. Jakóba Apostoła*, przy ambonie postawiony, miał oddzielnego Altarzystę, który na swoje usługi duchowne rocznéj nagrody siedm marek pobierał. Przytem, miał dom od ks. Jana Lubomelskiego plebana z Czemiernik, nadany z warunkiem, aby Altarzysta pewną ilość Mszy św. za duszę jego odprawiał. Z dochodem tego Altarzysty następnego ołtarza:

5. *Ołtarz śś. Feliksa i Adaukta MM.* Fundusz na utrzymanie Altarzysty przy tym ołtarzu uczynił w r. 1530 ks. Jakób Guth z Pliszczyna i takowy w dniu 8 lutego r. ks. Piotr Tomicki biskup Krakowski zatwierdził. Altarzysta pobierał procent od summy złp. 200 jako cały dochód.

Wspomniawszy o kaplicach i ołtarzach, dodać musimy wiadomość *o Wielkim Ołtarzu*. Wizyta biskupa Skarszewskiego pod dniem 20 maja r. 1799 wspomina: że w wielkim ołtarzu znajdowały się dwa obrazy św. Michała niewiadomego pędzla; jeden używany na dni zwyczajne, i ten był mniejszych rozmiarów, drugi na uroczystości i święta kościelne odsłaniany. Ten drugi przedstawiał spoczywającego Leszka Czarnego, a przed nim Michała Archanioła na pierwszym planie, na drugim: widać całą siłę wrzawy bojowéj. Napisy na tym obrazie są: „Esto robustus.“ — „Vinces.“ — „Persequere.“[8]) —

Nadto były i inne piękne obrazy zdobiące ściany świątyni.

Co się tyczy *aparatów, naczyń świętych*, sreber i rozmaitych *sprzętów kościelnych*, tych po szczególe liczbę i wartość wzmiankują pozostałe dotąd inwentarze tego kościoła. Znajdują się one po większéj części w dzisiejszéj katedrze Lubelskiéj.

Dla dopełnienia opisu kollegiaty św. Michała, należy nam wspomnieć jeszcze o nadgrobkach i dzwonach w niéj się znajdujących.

Nadgrobki. Były poumieszczane w większéj części po ścianach świątyni. I tak

1. Idąc wielkiemi drzwiami do kościoła, po prawéj ręce, w murze umieszczona była tablica z czerwonego marmuru, przedstawiająca nadgrobek sławnego poety XVI. wieku *Sebastyana Klonowicza*: Epitaphium Sebastiani Acerni Consulis Lublinensis, zmarłego r. 1608. Nagrobek ten długo się znajdował w opuszczeniu w katedrze Lubelskiéj, aż przed kilku laty umieszczono go w tejże katedrze i odnowiono pamięć znakomitego, choć nieszczęśliwego za życia, człowieka. —

2. Po téjże stronie na filarze pod chórem, znajdował się pomnik, przedstawiający osobę naturalnéj wielkości w ubiorze kapłańskim z kamienia ciosowego. Nad nim był stósowny napis. Jest pamięć złożona *księdzu Janowi Makoweckiemu* archidyakonowi Warszawskiemu, kustoszowi kapituły Wileńskiéj, pisarzowi skarbu królewskiego w W. Księstwie Litewskiem, — mężowi cnotą, szlachetnemi czynami i nauką odznaczającemu się, zmarłemu 26 kwietnia 1569 r. Napis na tablicy położył Andrzéj Trzecieski, kiedy przemieszkiwał u Mikołaja Firleja w Dąbrowicy. Jest to wiersz długi łaciński pentameter, opiewający pochwały księdza Makoweckiego. Nadgrobek ten wyjęty, uszkodzony, leżał pod murami ksks. Dominikanów w Lublinie, gdzie jest dziś — niewiadomo mi.

3. W środku kościoła znajdował się duży kamień biały poświęcony pamięci *Erazma Lubomelskiego*, radcy miasta Lublina, zmarłemu 1622 dnia 4 listopada. Ozdoby tego kamienia składał najprzód herb duży mosiężny Płomieńczyk czyli Zadora, i tablica mosiężna z stósownym napisem łacińskim wierszami. Po zupełnem zniszczeniu kościoła św. Michała kamień ten długo jeszcze pozostał w miejscu właściwem, i dopiero przy restauracyi kościoła ksks. Dominikanów w Lublinie 1854 r. wyjęty i odarty po większéj części z swych ozdób umieszczony pod progiem drzwi wchodowych, uległ zniszczeniu. —

4. W kruchcie wchodząc do kościoła, był nagrobek familii Lavermanów, z których *Dawid Laverman*, radny magistratu Lublina wraz z żoną swoją *Dorotą z Chociszewskich* r. 1631, — *Jan Laverman* Eques auratus Utriusque Juris ac Medicinae Doctor r. 1648; są w tym kościele pochowani. —

5. *Inne Nadgrobki* były: Zofii z Mrozowskich Stefanowskiej radnéj Lubelskiéj zmarłéj 3 lipca 1769 r., — Macieja Stefanowskiego obywatela radnego miasta Lublina, zmarłego 15 lutego 1786. — Anny Makarowiczowej w dniu 29 marca 1783 zmarłéj, — pamiątce położone. — Wiadomo przytem, o czém już wspomnieliśmy wyżéj, że niektóre z bractw pobożnych miały przywiléj chowania się w grobach świątyni św. Michała. Niektóre także cechy jak Kuśnierski. Na tych grobach były także kamienie pomnikowe z stósownemi napisami. — Grobów bowiem tyle się znajdowało, ile kaplic liczono, nadto jeden najobszerniejszy pod całym kościołem; we wszystkich zaś ciała osób duchownych i świeckich po większéj części mieszczan Lubelskich, spoczywały. —

Dzwony. Na wieży mieściło się aż trzy dzwony. Największy nazwany *Michał*, ważył 9,600 funtów, ten w r. 1825, przy-

7) Książka pod tyt: „Koronka do Trójcy Przenajśw. dla bractwa i kollegiacie Lubelskiéj 1794 wydana,“ — zawiera wyszczególnienie tych odpustów. —

8) Pierwszy obraz, po przeniesieniu katedry do kościoła pojezuickiego tamże został pomieszczony i dotąd istnieje; drugi zaś wielkiego rozmiaru, zeszpecony odnawianiem późniejszym. został zawieszony w kościele po-kapucyńskim w Lublinie, gdzie dotąd nade drzwiami wchodowemi jest widzialnym. — Opis tego ostatniego Obrazu, zamieścił w kalendarzu Illustrowanym Jaworskiego na rok 1871 wydanym w Warszawie, Al. Wejnert, gdzie zarazem wspomniał o cudzie jakiego doznał Leszek Czarny, i założeniu Świątyni. —

padkiem uszkodzony, w r. 1831., jako nieużyteczny do gisserni na ulanie armat z woli ówczesnego rządu, zabrany został. — Drugi dzwon średni pod nazwą *Rafała*, wysoki łokieć jeden ćwierci trzy, na nim zaś z wierzchu taki napis czytać się daje: „Sancte Raphael qui Tobiae felle piscis visum restituisti, ora pro nobis. Anno Domini 1654.“ W środkowéj części na zewnątrz dzwonu, spostrzegać się daje piękny odlew, mający szerokości cali 10, przedstawiający śś. Rafała Archanioła i Tobiasza; obadwaj trzymają, w ręku laski pielgrzymie, z torbami podróżnemi na plecach, a Tobiasz nadto dużą rybę w ręku trzyma. — Trzeci dzwon mniejszéj wysokości mający łokieć 1. i cali 6. Na nim w wierzchniéj części taki napis: „Soli Deo gloria. — Me fecit Carl Godfrid Anthomy Gedani.“ Pod napisem girlanda w około złożona z Aniołów trzymających w jednéj ręce koszyki i palmy, w drugiéj zaś winne grona. Na środku powierzchni dzwonu wyobrażenie św. Ludwika w koronie, trzymającego berło w ręku, po obudwóch bokach którego napis: „Anno 1770.“ położony. — Oprócz wymienionych dzwonów na wieży, znajdowała się jeszcze w kopułce na środku kościoła sygnaturka. Sygnaturka i dwa ostatnie dzwony spuszczone z wieży i przeprowadzone zostały w r. 1825 do kościoła katedralnego św. Jana i tu do dziś dnia ku powszechnemu użyciu służą.

Na zakończenie tego opisu dodamy: że *chórów* nad głównem wnijściem do świątyni wewnątrz kościoła było dwa, jeden nad drugim. W niższym, kapela i śpiewaki (składający się z pauprów z Bursy) w czasie nabożeństw się znajdowali. — Na wyższym były umieszczone organy. —

(C. d. n.)

Wniosek p. Lutzego w Parlamencie Berlińskim.

Nieprzyjazne względem Kościoła usposobienie w nowym cesarstwie coraz wyraźniéj na jaw występuje. Po reskryptach ministerstwa w znanéj sprawie exkomunikowanego dziś ks. Wollmanna, po zniesieniu wydziału katolickiego w ministerstwie spraw duchownych w Berlinie, po gwałtownych wystąpieniach ministra Lutzego w Bawaryi, biorącego otwarcie t. zw. „starokatolików“ w obronę — było łatwym do przewidzenia, że te rozpoczęte kroki nieprzyjacielskie nie powstrzymają się w swym pochodzie. Co chwila dowiadujemy się o nowych a coraz głębiéj sięgających przedsięwzięciach. Rzecz od dawna już ułożona, szukano tylko przyczepki. Prezes ministrów bawarskich wniósł w Parlamencie berlińskim poprawkę do 130 § kodexu karnego, poprawkę żądającą karania duchownych więzieniem, gdyby o sprawach państwa tak się odzywali, żeby stąd zakłócenie pokoju publicznego mogło wypłynąć. Poprawka ta została już przyjętą i zatwierdzoną. Dyskusya nad nią była długa i ożywiona. Przemawiali wymownie znani posłowie Centrum katolickiego: Biskup Ketteler, Piotr Reichensperger, freiherr Aretin, p. Windhorst, z naszych zaś posłów p. Niegolewski. Zanim mowy tych posłów w *Tygodniku* zamieścimy, powtarzamy z *Gazety toruńskiéj* artykulik wyświęcający zwięźle rzecz całą. Oto co pisze:

Na jednym z ostatnich posiedzeń rejchstagu niemieckiego stała na porządku dziennym pierwsza dyskusya nad znanym nam już projektem ustawy uzupełniającéj kodeks karny, wymierzonéj przeciw duchownym, którzyby, jak opiewa projekt, z praw państwowych uczynili przedmiot ogłoszenia lub mowy w sposób „okazujący się zdolnym“ zakłócić pokój publiczny.

Pierwsze o projekcie tym wiadomości tak były szczupłe, bo ograniczające się zaledwie na podaniu tylko brzmienia jego, że tendencyi nieprzyjaznéj Kościołowi katolickiemu niejeden może nie byłby się dopatrzył. Jeżeli pomimo to zaraz przy pierwszéj o nim wzmiance naszéj, nie mogliśmy stłumić w sobie podejrzywania go o takową tendencyą, jeżeli upatrywaliśmy w projekcie rzeczonym jednę z pierwszych ustaw nowych, zapowiedzianych tam, gdzie była mowa o nowym uregulowaniu stosunków państwa do Kościoła na drodze ustawodawczéj — mowa wypowiedziana na umotywowanie wniesionego projektu przez bawarskiego ministra stanu, p. Lutza, najzupełniéj stwierdza takowe mniemanie.

Pan minister Lutz rozwiódł się bardzo długo w uzasadnianiu pomienionego wniosku, rozwiódł się może zbyt długo; a w wywodzie swym wypowiedział to, o czym możeby mu milczeć było wypadało; bo mowa jego zdradza wyraźnie całą tendencyjność wniosku. Zdradza ona, że ustawa, która jako prawidło karne zastósowywana ma być względem duchownych przed długie, długie lata, dopóki świeży jeszcze kodeks karny nie zostanie znów zniesiony, która ma mieć znaczenie w całym dzisiejszym obszarze Niemiec i wśród wszelkich okoliczności, wyrodziła się z panującego dziś w sferach rządowych ducha nieprzyjaznego Kościołowi, lub co najmniéj z fałszywego mniemania o pojmowaniu stosunku swego do państwa przez Kościół. Zaprawdę, dziwićby się można, że z taką żarliwością i tak olśniewającą nieświadomych rzeczy argumentacyą, jakiéj p. Lutz z wyszafowaniem całego zasobu wiadomości jurystycznych użył w mowie swéj, domaga się przeprowadzenia ustawy, spłodzonéj wśród wyjątkowych okoliczności i pod wpływem drażliwości, a mającéj jednak mieć trwałe znaczenie; dziwićby się można, gdyby nie było dziś już wiadomą, że chodzi tu o przebicie pierwszych lodów i utorowanie drogi innym projektom ustawodawczym, które niezawodnie niezbyt długo czekać na się pozwolą.

Ale nie tylko te względy tendencyjności w niekorzystnym projekt rzeczony wystawiają świetle; uderza w nim nadto niesłychana elastyczność, tak że nagiąć go można do lada przypadku w którym nic mniéj może nie zachodziłoby, jak chęć zaburzenia spokoju publicznego. Ustawa w proponowanéj formie tak niejasno, ogólnikowo jest zredagowaną, że otwiera szerokie pole samowoli, indywidualności sędziego zbyt wiele pozostawia miejsca, a co gorsza stać się może obfitym źródłem dla podłych denuncyantów, których nawet w razie uniewinnienia obżałowanego przed sądem nie będzie można pociągać do odpowiedzialności w myśl innego paragrafu kodeksu karnego, gdzie jest mowa o karaniu fałszywych denuncyacyi. Elastyczność projektowanéj ustawy polega głównie naprzód na wyrażeniu: „sprawy państwowe,“ pod którą to rubryką pomieścićby można niezliczone kategorye, oddziały i poddziały najrozmaitszych spraw; a potym na wyrażeniu: w sposób okazujący się zdolnym (*geeignet erscheint*) zakłócić spokój publiczny,“ bo gdzież w takim razie jest granica pomiędzy rzeczywistością a pozorem, którego wszędzie nieledwie dopatrzyćby się można, a który, o ile z owego „*geeignet erscheint*“ wnosić wolno, także ma być już uwzględniony w śledztwie.

Trzecią wadą projektu jest zbyt ostra na pozorne tylko przestępstwo kara. Dwa lata więzienia! A nadto dla czego pozorne przestępstwo karać więzieniem, skoro inne przestępstwa, nie pozorne tylko, lecz rzeczywiste karają się grzywnami, w których miejsce substytuuje się dopiero w danym razie kara więzienia

Te wadliwości projektu nie dają mu zapewne kwalifikacyi do przyjęcia; ale nie ulega wątpliwości, że pomimo to, lubo może z niektóremi poprawkami przyjętym zostanie. Pan minister Lutz w mowie swéj powiedział, że rdzeniem sprawy jest pytanie, kto w państwie jest panem, czy rząd czy kościół, a nowa ustawa poda rządowi środki do dobitnego okazania swéj supremacyi nad Kościołem.

P. s. Dzisiejsze dzienniki berlińskie podają brzmienie projektu, o którym mowa, wedle uchwał zapadłych po drugim odczycie, jak następuje:

„My Wilhelm, z Bożéj łaski cesarz niemiecki, król pruski itd. rozporządzamy w imieniu Rzeszy niemieckiéj, za przyzwoleniem bundestatu i rejchstagu, co następuje: Jedyny artykuł. Za §. 130 kodeksu karnego dla Rzeszy niemieckiéj wsuwa się następujący nowy §. 130 a: Kapłan lub inny sługa kościelny,

który w wykonaniu powołania swego lub z okoliczności wykonawania go publicznie w obec tłumu, albo który w jakimkolwiek kościele lub innym jakimkolwiek miejscu przeznaczonym dla zgromadzeń religijnych w obec wielu ludzi, sprawy państwowe czyni przedmiotem wygłoszenia lub uwag w sposób *zagrażający* pokojowi publicznemu, karany będzie *więzieniem lub fortecą* aż do dwóch lat."

Pierwotnie brzmiał projekt ku końcowi: „w sposób *okazujący się zdolnym zakłócić* pokój publiczny, karany będzie *więzieniem* aż do dwóch lat."

— Przy otwarciu sejmu królestwa pruskiego dnia 27 bm. Najjaśniejszy Cesarz i król w mowie tronowéj wspomniał także o obecnym ruchu na polu kościelnym i taki mu ustęp poświęcił:

„Wobec ruchu, jaki na polu kościelnym się odbywa, rząd Mój ściśle się trzyma tego, ażeby zachować władzy państwowéj całkowitą jéj niezależność pod względem wykonywania prawa i społecznego porządku, i zarazem, ażeby przy uprawnionéj samodzielności kościołów i stowarzyszeń religijnych *bronić wolności wiary i sumienia pojedyńczych.* Celem konstytucyjnego przeprowadzenia tych zasd przedłożone wam zostaną osobne *projekty, traktujące o zawieraniu małżeństwa,* uregulowaniu stosunków stanu cywilnego i *prawych skutków wystąpienia z kościoła.*"

Ważność tego ustępu mowy Cesarskiéj od razu każdemu widoczna. *Dziennik pozn.* i jego zwolennicy twierdzili, że Sejm pruski nie jest Soborem i że na nim zgoła o rzeczech religijnych nie było i nie będzie mowy. Tymczasem już w Parlamencie niemieckim i dawniejszym i co dopiero zamkniętym sprawy religijne i kościelne naczelne dzierżyły miejsce. Zaciekłość stronnicza zaciemnia zwrok politykom naszym tak dalece, że nawet najoczywistszych faktów i zbliżających się groźnych niebezpieczeństw nie dostrzegają. Myśmy utrzymywali, że wnet nadejdzie chwila, kiedy całą doniosłość czterech punktów Kościańskich nawet najbardziéj uprzedzeni będą musieli zrozumieć. Czasy te już nastały.

— Dwustu przeszło studentów uniwersytetu w Bonn, wystosowało piękny adres do O. Prowincyała Towarzystwa Jezusowego w Niemczech. Koniec adresu jest taki:

W imie nauki, dla któréj w ostatnich stuleciach żaden zakon tyle nie uczynił, co zakon Jezuitów, w imię chrrześciańskiéj cywilizacyi, któréj wielkie zagrażałoby niebezpieczeństwo, gdyby zasady tego zakonu nie byłyby przechowane; w imię publicznego poczucia słuszności, któreby takim postępowaniem wobec Jezuitów jak najdotkliwiéj było obrażone i w imię publicznego dobra, dla którego Jezuici w ostatniéj wojnie tyle pracowali: — protestujemy przeciw grożącym im zamachom i mamy w Bogu nadzieję, że nie spotka niemieckiego państwa hańba odnawiania kroków, które osądziła historya.

Tygodnik wielkopolski p. E. Calliera wobec licznych a potężnych oświadczeń Biskupów, katolickiego ludu i katolickiéj młodzieży, z wyrazem uznania i przychylności dla zakonn Jezusowego, nie może ukryć swego gniewu i nic nie chce o zakonie wiedzieć. *Dentibus fremit et tabescit.* Nasi niedouczeni literaci sądzą, że jest znakiem rozumu wielkiego lżyć bezmyślnie to, co Kościół wydał i co jest jedną z najpiękniejszych ozdób Kościoła. Na uniewinienie jedynie toby można przytoczyć, że bezdenna ignorancya większą jest od ich złéj woli

— Do „Oświadczenia" na rzecz zakonu T. J. przystąpili w dalszym ciągu w dyecezyach naszych: ks. dziekan Pestrych z Rokitna i ks. Gogól z Międzyrzecza wraz z parafianami swoimi.

— Dzisiejszą korespondencyą z *dyj. Przemyskiéj* polecamy uwadze szanownych czytelników.

— Roku zeszłego nadesłano nam łaskawie do I. tomu *Biblioteki kaznodziejskiéj:* Kazania passyjne. Obecnie uprzedzając dobrą wolą niejednego może z szanownych kaznodziejów donosimy, że w zeszycie na wielki post drukować będziemy 7 kazań (popołudniowych) *o Sakramencie Pokuty*, a jako *osobny* Dodatek *przedruk* prześlicznego dzieła pod tyt: *Ziarno gorczyczne gorzkiéj męki Najsłodszego Zbawiciela* .... przez ks. O. Jana Andrzeykiewicza S. J. Dla szczególnego zalecenia téj książki i smaku w niéj duchownego, o któréj O. Brown w *Assystencyi polskiéj* z wielką pochwałą się wyraża, była ona po wiele kroć przedrukowywana. Posiadamy egzemplarz ostatniego wydania z roku 1746.

Celem ułatwienia prenumeraty pisma naszego donosimy, że odtąd:

I. Prenumerata całoroczna dla Galicyi wynosi 10 fl.; półroczna 6 fl. kwartalna 3 fl.

II. XX. Wikaryusze i ci, którym dotychczasowa prenumerata rzeczywiście jest niemożebną, płacą 1 tal. kwartalnie. w Galic. 2 fl. wprost do Redakcyi.

— Ostatnie w tym roku ćwiczenia duchowne dla kapłanów ukończyły się wczoraj w Śremie. Z trzech kolei rekollekcyjnych: na pierwszéj było 52 księży, na drugiéj 59 a na trzeciéj 70 (między tymi dwóch kanoników i siedmiu dziekanów.) Wszystkie trzy razy ćwiczeniom przewodniczył O. Wojcikowski.

— *Germania* pisze w jednym ze wstępnych artykułów swoich:

„Spamiętajcie to sobie dobrze, mocarze: Z dogmatu o nieomylności papieża nauczającego w urzędzie Apostolskim ani jedna głoska zmienioną nie będzie, chociażby wszystkie całego świata rządy przeciwko niemu się obruszyły — za to systemata rządowe mogą i powinny się zmienić."

— Do tych z nowomianowanych na ostatnim konsystorzu tajnym Biskupów, którzy się właśnie w Rzymie znajdowali i audyencyą uzyskali u Ojca św., przemówił Ojciec św. w te słowa: „Słusznie zaiste mogę dziś do was powtórzyć słowa Pańskie: „Posyłam was jako jagnięta łagodne pomiędzy wilków drapieżnych!" Bezbożność już dzisiaj nie zna żadnych granic; trudno słowami wyrazić nienawiść przeciw duchowieństwu, prześladowanie, jakie cierpi Kościół Pański dla tego, iż Jego jest Kościołem, wypieranie się zasad obyczajowych i religijnych. Tak samo jako ja i wy, Bracia moi, wiele, bardzo wiele cierpieć będziecie; znoście, cokolwiek was spotka, z cierpliwością i poddaniem się woli Ojca niebieskiego. On was wzmocni! Własna wasza wiara doda wam gorliwości, pobożność wasza powierzonym wam owieczkom za wzór służyć będzie, waszą największą pociechą, jakiéj i ja doznaję w tych dniach smutku i boleści, będzie owa radość, jakiéj skosztujecie, odbierając od wiernych dowody stałéj miłości i żywéj wiary. Obejmujcie więc z Bogiem wysoki wasz urząd!"

— Dnia 27 bm. był dla Włoch i całego świata katolickiego dniem smutku; w dniu tym otwarto rewolucyjny Parlament w Rzymie, a tak nową zadano ranę sercu Ojca św. *Armonia*

florencka podała projekt, by w dniu onym nieszczęsnym w całych Włoszech poszczono, modlono się goręcéj i we wszystkich dyecezyach Świętopietrze zbierano. Dzień 27 listopada jest dniem smutku dla całéj ludzkości. Stara katolicka tradycya dni takie *in cinere et cilicio* nakazuje przepędzać, by Bóg kary swe od narodów odwrócił.

— *Dziennik poznański* jako dowód „swego szacunku dla Kościoła i Ojca św., wedle swego najlepszego sumienia i wiedzy“ z powodu pogłoski o wyjeździe Papieża z Rzymu, przytacza słowa masońskich dzienników *Temps* i *Journal des Débats*, utrzymujących, że „przybycie Papieża do Francyi zakłóci wewnętrzny pokój kraju,“ i ostrzegających otoczenie papieża przed złudzeniami.“ — *Dziennik* więc radby był, gdyby papież nawet schronienia we Francyi nie znalazł. Taką racyą Ojciec św. byłby wiekuistym tułaczem; niktby go do kraju nie powinien przyjmować, boby zakłócał jego pokój. Najlepiéj, żeby się pogodził z Włochami lub dał się więzić. Czy nie taka logika, katolicki *Dzienniku?*

— „Mała Komuna literacka“ materyjalistycznego *Tygodnika wielkopolskiego*, nie zaniedbuje przyczyniać się według słabych sił swoich do wspólnego razem z masońsko-radykalną prasą uderzania na Jezuitów. Dziś w modzie gardłować na Jezuitów. Masonerya dała hasło, więc i nasi wielce uczeni pisarze *Tygodnika wielkopolskiego* nie mogą pozostać głuchymi na wezwanie sekciarskich potęg. Jezuici najdzielniejszą twierdzą katolicyzmu i Kościoła: tę warownią najpierw trzeba zburzyć, by sobie sprawę z Kościołem ułatwić. *Tygodnik wielkopolski* staje w szeregach burzycieli i napastników. W numerze 48. *Tygodnika wielkopolskiego* „mała Komuna literacka“ daje dowód swéj nienawiści przeciw zakonowi Jezusowemu, z drugiéj strony niesłychane nieuctwo i zabawną pretensyjonalność objawia. Oto co pisze:

Jesteśmy pismem anti-jezuickiem, ponieważ uważamy zakon jezuicki za zniesiony bullą papiezką „Dominus ac redemtor noster,“ wydaną przez Ojca św. Klemensa VIX, a — Jezuitów w ziemiach polskich, którzy niedawno temu rzucili kość niezgody w nasze zgodne dotąd społeczeństwo, uważamy za kosmopolitów, nieprzychylnych rozwojowi naszemu. Pojęcia o polskości, kosmopolityzmie, katolicyzmie i jezuityzmie tak się dziś u nas pomięszały, że z czasem gotowe się zlać w jedną tożsamość.

Uczoność „małéj Komuny literackiéj“ nie sięga tak daleko, by o przywróceniu zakonu Jezuickiego w r. 1814 cośkolwiek wiedziała. Onéj dość na tym, że zakon pod naciskiem świeckich mocarstw, chwilowo był zniesionym, i restytucyi nie uznaje. Co to za mądrość, co za głębokość pojęć! Co raz zniesione, nie może być przywrócone. Musić tak być, kiedy to „mała komuna literacka“ zadekretowała.

Taż „Komuna literacka“ strasznie krótką ma pamięć, kiedy utrzymuje, że Jezuici na początku b. roku rzucili u nas kość niezgody. Jacyż to Jezuici? A więc są Jezuici, chociaż ich *Tygod. wielk.* pogrzebał na wieki — za raz na zawsze skasowanych uważa! Jeżeli *Tygod. wielk.* lekkomyślnie spotwarza Jezuitów o rzucanie w społeczeństwo nasze kości niezgody, kiedy przecież według niego Jezuitów nie ma, a każdy człowiek nieco lepszéj pamięci i woli doskonale wie, skąd przyszło u nas zaburzenie, — to niech się rozprawi ze swoim sumieniem i ze swoją logiką.

„Ze względu na dzisiejsze czasy,“ że powtórzymy słowa *Tyg. wielk.* napadać na Jezuitów wspólnie z tymi, coby Kościół katolicki chcieli pognębić zupełnie, a do téj niecnéj roboty zabierając się, wprzódy instytucye i dzieła kościelne zohydzają i burzą: do tego, zaprawdę! potrzeba być wyrodnym synem tyle dziś cierpiącéj Matki Kościoła św. i trzeba w ogóle mieć zabite w sobie sumienie a rozum zaciemniony.

— Wiadomo już czytelnikom naszym, że p. Kraszewski za listy soborowe p. Kulczyckiego, za artykuły swoje w *Tygodniu*, i tendencyjne powiastki zohydzające na rzecz jedności włoskiéj Stolicę Apostolską, otrzymał order od króla Emanuela. O téj sprawie *Przegląd lwowski* trafnie się wyraża:

Dobrze wysłużona nagroda. Nareszcie za swe wycieczki przeciw Ojcu św. i kościołowi, za swe oszczerstwa na sobór, a za swe dytyramby na cześć zaboru dzierżaw kościelnych i Rzymu, p. Kraszewski otrzymał świetną i odpowiednią nagrodę. *Kraj* donosi, że byłemu redaktorowi byłego *Tygodnia* Drezdeńskiego, Wiktor Emanuel, w uznaniu prac jego poblicystycznych nadał order korony włoskiéj. Winszujemy. Poszedł w senatory. Odkąd więc z kawalerem tak wysokiego orderu, będziem musieli postępować bardzo ostrożnie. Nikt nam przecież za złe nie weźmie ciekawości, jak też ten radykalizm, drapujący się w katońską cnotę, a z pogardę dla błyskotek, dla królewskości i dworactwa, wyglądać będzie z koroną na swych spartańskich piersiach? Ale czemże się dzieje, że samozwańczy hr. Kulczyckj, takiéjże saméj nagrody jednocześnie nie osięgnął? Miałożby narzędzie być zaszczyconym, a ręka, co na niem gra, pominiętą? Co za niesprawiedliwość? Lecz jak usługi, tak może i nagrody jedne są jawne, drugie tajemne. Bądź co bądź, w obozie radykalnym wielka radość z téj nowéj rękojmi, że Włochy kiedyś wyswobodzą Polskę.

— Wszystkie poważne dzienniki berlinskie w niebogłosy krzyczeć zaczęły na niesłychane rozpasanie uliczne. „Jeżeli jaki cudzoziemiec, pisze *National Ztg.* przybywa do Berlina dla obeznania się z tym, co nazywają moralnością pruską, o któréj wiele piszą nasze pobożne gazety, to pierwszą rzeczą, z którą się zapoznaje, jest rozwiązłość berlińska. Nie potrzeba czekać pierwszego maja i zwiedzać okolice Harcu, w Berlinie na ulicy Frydryka i na innych ulicach codziennie się odbywa „Walpurgisnacht.“ Tak na najbardziej uczęszczanych ulicach stolicy niemieckiej widzieć można prawdziwy „szabat czarownic z Blocksbergu.“

Boersen Ztg. pisze: „Napaści zbrojne, które się tak często wydarzały w ostatnich czasach, zachowanie się nierządnic i ich „protektorów“ na ulicach najbardziej ożywionych, nareszcie zupełny brak policyi tam, gdzie jej pomoc staje się konieczną, wszystko to jest świadectwem daleko większego braku bezpieczeństwa w Berlinie, niż w jakiejkolwiek innej stolicy.“

Gaz. tor.

Na **drugi** tom **Biblioteki kaznodziejskiéj** złożyli przedpłatę:

III.

X. Kaczmarek z Ociąża.
X. Ograbiszewski z Pelplina.
X. Dr. Morawski z Pelplina.
X. Steinigke z Jeżewa.
X. Dobrzyński z Stuhm.
X. Gawroński z Chełmna.
X. Trętowski z Zblewa.
X. Bolt z Pluskowęsów.
X. Kukliński z Głuchowa.
X. Baranowski z Tiesenau.
X. Janicki z Kołaczkowic,
X. Przybyś z Szczawnicy.
X. Jakubowski z Błażowéj.
X. Korzutski z Mielżyna.
X. Stankowski z Kaczanowa.
X. Kegel z Krotoszyna.

O jak najliczniejszy udział w prenumeracie uprasza wydawca *Biblioteki kazn.*

Korespondencya Redakcyi.

X. M. B. w H. Zgadzamy się chętnie. Prosimy o spis dzieł i warunki. P. E. Skrz. Pierwszy arkusz „Choroby wyobraźni“ był razem z *Tygol.* wysłany. — X. M. B. w M. Chętnie przystajemy. I tom *Bibl.* wysłaliśmy.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.